

Przedwiośnie

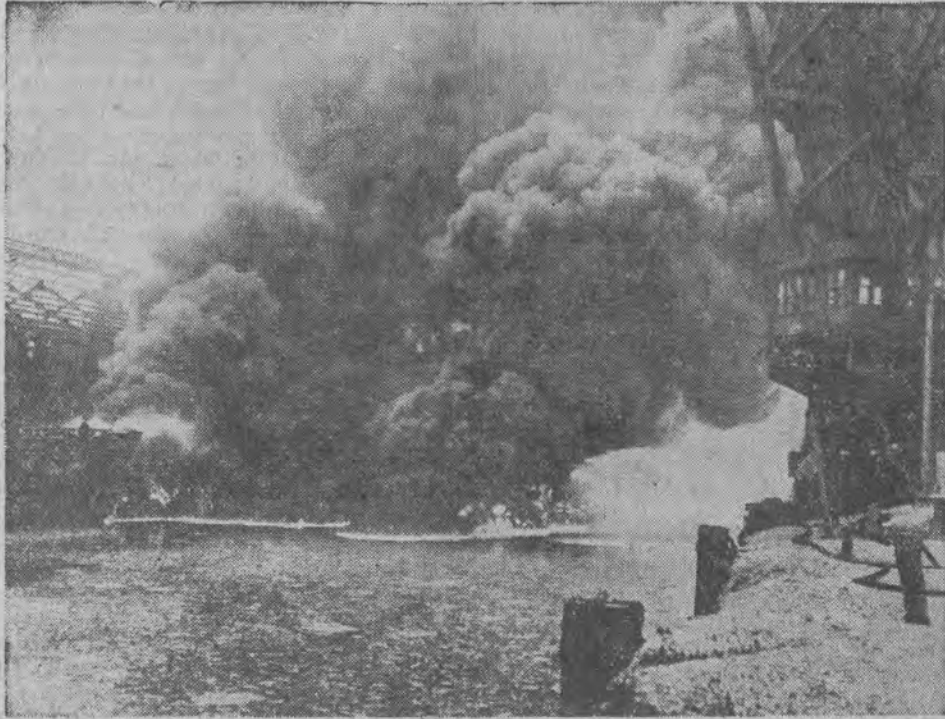
Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 46

Ł

Rok 66

Poniedziałek, dnia 24 lutego 1936



W Ohio w Stanach Zjednoczonych zapaliła się nagle pokryta oliwą powierzchnia rzeki Cuyahog. Płomień groził przetruciem się na pobliskie zbiorniki z benzyną, specjalnymi jednak chemikaljami udało się pożar ugasić.



Podczas pożaru kościoła w północnej dzielnicy Chicago straż pożarna musiała pracować przy 26 stopniach mrozu. Wszelkie wysiłki ugaszenia pożaru były wobec strasznego mrozu bezskuteczne, woda bowiem zamrzala poprostu pod rękoma.

Kłęska powodzi nawiedziła Hiszpanję

Ulice miast zamieniły się w rwące rzeki

W Sewilli kilka dzielnic znajduje się całkowicie pod wodą — Woda zniosła z powierzchni podmiejskie gospodarstwa — Tysiące ludzi bez dachu nad głową — Historyczny dom poety Cervantesa wraz z muzeum i biblioteką został zniszczony

Paryż. (Tel. wł.) Z terenów powodziowych w Hiszpanji nadchodzą w dalszym ciągu alarmujące wiadomości. Szczególnie groźnie przedstawia się sytuacja w okolicy Zamorra i Valladolid. Szereg osób poniósł śmierć, a wiele zaginęło. W wielu miejscowościach powódź zamieniła ulice w stawy i potoki, w rwące rzeki i wielkie jeziora. W Sewilli wiele dzielnic znajduje się całkowicie pod wodą. W niektórych z nich woda na ulicach stoi kilka metrów wysoko. Szereg okalających miasto gospodarstw jest zupełnie zalanych lub porwane zostały przez wezbrane fale wód.

Ta część ludności, którą wojsko i policja oraz kompanja ratownicza zdolały wczas ulokować na bezpiecznym miejscu, zaopatrywana jest w żywność

i pomoc przez samoloty. Grozę położenia powiększają nieustannie padające ulewne deszcze.

W samej Sewilli urządzono około 12 tysięcy doraźnych kwaterek dla bezdomnych ofiar powodzi. Akcję pomocniczą

Krwawa amnestja w Hiszpanji

Niepoczytalna tłuszcza podpala domy katolickie — Śmiertelne zajścia z policją

Madryt. (PAT). Na wiadomość o uchwaleniu dekretu o amnestji w szeregu miejscowości zorganizowano manifestacje. Dochodziło często również do wykroczeń.

W Bollullos del Candado w prowincji Huelva podpalono gmach katolickiej partji ludowej oraz lokale nacjonalistów. Gdy policja usiłowała prze-

szkodzić podpalaczom, zasypano ją strzałami, na które policjanci odpowiedzieli również ogniem, zabijając dwóch manifestantów i raniąc wielu z nich.

Gibraltar. (PAT). W porcie Malaga — jak donosi Reuter — jakoby ogłoszono strajk powszechny. Pomiędzy policją a strajkującymi doszło do starcia. Kilka osób jest rannych.

czą wśród ofiar utrudnia fakt zerwania przez fale wezbranych wód znacznej części połączeń telefonicznych. Szkody materialne, wyrządzone przez powódź, są olbrzymie, a oddane do dyspozycji komitetów pomocy dla powodziarzy przez władze samorządowe i państwowe sumy pieniężne nie są w stanie nawet w części zaspokoić biedę i nędzę ofiar dotkniętych powodzią. To też rozpoczęto prywatną zbiórke na rzecz powodziarzy.

Straszne są spustoszenia powodzi w okolicach Zamorry, gdzie od roku 1860 nie pamiętają takiej katastrofy. W Valladolid wylała z brzegów rzeka Esgueva, zalewając m. in. historyczny dom poety hiszpańskiego Cervantesa. Spustoszeniu uległy tam szczególnie biblioteka i muzeum. Przeszło 2000 tomów oraz cenne meble z czasów Cervantesa uległy zniszczeniu. Rzeka Duero, która również wystąpiła z brzegów, wykazuje obecnie 4 i pół metra ponad normalny poziom wody. W pobliżu Sarde wezbrane fale zerwały 40-metrowy most. Komunikacja polna i kolejowa jest częściowo przerwana.

Wybuch na statku

Baltimore. (PAT). Na pokładzie statku norweskiego „Gisla”, który przybył tu z Ameryki Połudn. z ładunkiem saletry, wybuchł groźny pożar. Załoga opuściła statek, który zakotwiczone zdała od portu, aby ogień nie przerzucił się na ląd.

„Wizyta” przekupionej bojówki...

Jakimi metodami Żydzi walczyli przeciwko organizowaniu się gospodarczych sił wsi polskiej

Działo się to w grudniu 1908 lub 1909 r. Pracowałem wówczas jako instruktor rolniczy przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie. Praca moja polegała na szerzeniu oświaty zawodowej w Kółkach i Towarzystwach Rolniczych i na organizowaniu nowych placówek, zrzeszających ludność rolniczą. W porozumieniu ze śp. Wernerem z Seroczyna w Siedleckim miałem być na zebraniu

organizacyjnym Kółka Rolniczego w miasteczku Wodyniach. Gdy jechaliśmy na zebranie, zostaliśmy zatrzymani przez miejscowego proboszcza (nazwiska nie pamiętam) i dowiedzieliśmy się od niego, że zostało zorganizowane przez kilku osobników wystąpienie, mające na celu rozbić zebranie i organizacji Kółka Rolniczego. Po krótkiej naradzie, co robić, postanowiliśmy na zebranie jechać. Obiecał

przyjechać i ksiądz.

Po drodze dowiedziałem się od organizatora zebrania, śp. Wernera, że właściciel wynajętego w środku miasteczka lokalu na zebranie w ostatniej chwili, pod wpływem groźb rozmaitych „obrońców ludu”, oświadczył, że lokalu nie wynajmie i że wobec tego zebranie odbędzie się na krańcach miasteczka, w jakiejś niezamieszkałej chałupie

Zebranie zaczęło się o zmroku, przy dość licznych udziałach gospodarzy, oraz dwóch policjantów, w asyście których podobne zebrania wówczas zwykle się odbywały. Zaraz po otwarciu obrad dało się zauważyć, że paru drabów zamieniało porozumiewawcze i przyjazne spojrzenia z asystującą policją i widocznym było dążenie do wywołania awantury. Widząc to, przewodniczący zebrania zwrócił w kategorię for-

plotki stołeczne

21 lutego

Doprawdy, przedziwnie rozszerza swe ostrze kwestja żydowska! Nawet tam, gdzie jej uświadomienia tak szybkiego nie można się było spodziewać, że przenika zrozumienie jej doniosłości i wpływa wszędzie. Któż się mógł spodziewać, że nawet w tak dobranym towarzystwie, jak panowie, zasiadający w Sejmie obecnym, znajdzie ona tak dobitny wyraz?!

Szczególnie zabolalo Żydów wystąpienie konserwatystów, a zwłaszcza p. Radziwiła. O ile wybaczą już p. Rostworowskiemu podniesienie konieczności wzmocnienia i rozszerzenia emigracji do Palestyny, o tyle p. Radziwiłowi nie mogą wybaczyć powołania się na stosunki niemieckie i opinji, że właściwie należy się wzorować w rozwiązywaniu kwestji żydowskiej na Niemczech. Więc i Radziwił chciałby spychać Żydów do ghetta?...

Po raz pierwszy w Sejmie w przemówieniu poselskie wniósł marszałek, gdy rabin wileński Rubinstein zaczął atakować Niemcy. Nie dopuszczono do uszczypliwego wyrażania się o państwie, z którym nas „wiążą umowy traktatowe“.

Rubinstein, podobnie, jak i Sommerstein, zaczęli powoływać się na historję i siłę wewnętrzną Żydów. Sommerstein przypominał, że Żydzi siedzą w Polsce od siedmiu wieków, a Rubinstein wyrażał podziw dla odradzania się języka hebrajskiego. Jego wyznanie wiary, że żadne prześladowania nie potrafią zmóc energii i siły żydowskiej, tchnęło tą pewnością, jaką Żydzi przejawiają.

Pani Emma Goeringowa podbija świat aktorski Warszawy. Nawiazuje kontakt bezpośredni z czołowymi przedstawicielami artystycznymi. Bawiąc u pp. Moltków, którzy są ludźmi bardzo towarzyskimi i dzięki swemu długiemu pobytowi w Warszawie posiadają bardzo rozgałęzione stosunki, miała sposobność poznać i nasz światek, który obserwowała z łoża teatralnej. Pani Marja Brydzińska, obecnie p. Maurycowa Potocka w Jabłonnej, podejmowała ją śniadaniem, na którym byli również pp. Beckowie. Kilka przyjęć w ambasadzie niemieckiej dało pole do wzajemnego zblżenia.

Jako polski Reinhardt występował dyr. Arnold Szyfman, ale jego pochodzenie p. premierowej pruskiej nie rażilo. Zato dyrekcja teatrów miała pewne kłopoty. Na scenie Teatru Narodowego akurat odnosi rzadki sukces Nowaczyńskiego „Fryderyk Wielki“. Pani Goeringowa chciała poznać pierwszą scenę stołeczna, ale przeciw na „Fryderyka“ niepodobna było jej prowadzić. Przeważnie wygrzebano pośpiesznie „Cyda“. A w Polskim była na premierze „Wieczoru Trzech Króli“, stykając się z reżyserją Schillera. Teatry były zadowolone, gdyż z natury rzeczy widownia była przepelniona. Postarano się o to łatwo.

P. Frank, komisarz sprawiedliwości, nie mógł być przyjęciem oczarowany. Było poprawne. Na jego wykład trudno było dostać zaproszenie. Tam się dostawali tylko wybrańcy. A gdy pojechał do Zakopanego, to towarzyszył mu tylko urzędnik spraw zagranicznych.

P. Goering jest już w Polsce po raz trzeci. Sam chciał polować w Białowieży i zabić rysia. Nasi organizatorzy łowiectwa chyba są na tyle uzgodnieni, że św. Hubert pobłogosławił Goeringowi i jego strzałowi i ryś zapewne stanowi trofeum jego polowań.

Co mówili pp. Goering i Beck podczas śniadania w prywatnych apartamentach polskiego ministra? Śniadanie było w towarzystwie pań i nosiło charakter czysto prywatny.

Czy premier pruski skarżył się na politykę p. Grażyńskiego, można wątpić: o takich drażliwościach chyba nie mówiono. Ze p. Beck nie jest zadowolony z pociągnięcia wojewody śląskiego, to chyba pewne. Ach, ten Śląsk! I ta niefortunna mowa Schachta i owe aresztowania po stronie polskiej, i to typowych nazistów! I to właśnie w okresie polowań i wizyt, w okresie rokowań o uregulowanie należności polskich za tranzyt kolejowy przez Pomorze...

Tak to wszystko — nie na czasie, nieprawdaż?...

Marję Dąbrowską uprowadził nieznany Żyd

Po wyłudzeniu od nieletniej dziewczyny pieniędzy Żyd zostawił ją na dworcu w Poznaniu — Aresztowanie właścicielki mieszkania, w którym przebywała Dąbrowska

Poznań, 22. 2. Jak już w części nakładu donosiliśmy, odnaleziono w Poznaniu, po blisko dwóch miesiącach, córkę kupca kaliskiego Marję Zdzisławę Dąbrowską. Piętnastoletnią kaliszankę, która zaginięciem swoim sprawiła rodzicom tyle zmartwień i kłopotu, zabrał przybyły do Poznania ojciec do domu.

Marja Zdzisława Dąbrowska opowiadała ciekawe szczegóły o swym zaginięciu. W dniu 17 grudnia ub. r. w pewnym parku w Kaliszu zatrzymał ją pewien osobnik o żydowskim wyglądzie. Szła do hurtowni tytoniowej, aby wypełnić zlecenie powierzone jej przez ojca. Chciała się nieznajomego pozbyć. Natręt jednak zaczął ją słowami, że



Odnaleziona Dąbrowska

taka młoda i ładna, a już taka harda. Odpowiedziała jeszcze coś, poczem już rozpoczęła z nieznajomym rozmowę. Nieznajomy Żyd pytał się jej, czy chodzi do szkoły, czy chciałaby mieszkać w Poznaniu. On przyjąłby ją za swoją córkę i postarałby się dla niej o wykształcenie. Prysła pierwsza nieufność do nieznajomego, gdyż podobalo jej się bardzo, że może zdobyć wykształcenie. Nieznajomy pytał się, czy ma pieniądze i ile. Po tej rozmowie zostawił nieznajomy Dąbrowską i przyszedł niebawem. Powiedział wpierw, że zabierze ją do Sieradza, skąd następnie pojedzie z nią do Poznania. W Sieradzu kazał jej kupić nowy płaszcz u jakiegoś Żyda, za który Dąbrowska zapłaciła swojemi pieniędzmi. Po dwóch dniach wyjechała z nieznajomym Żydem do Poznania. Tu, na dworcu, nieznajomy kazał jej zaczekać i, wyszedłszy pod jakimś pozorem, nie wrócił jednak więcej.

Dąbrowska przeliczyła pieniądze i z sumy 170 złotych, otrzymanych od ojca na zakup towaru, było zaledwie 40 złotych. Biła się z myślami, co począć. Rozważała, czy wrócić do domu. Bała się jednak wrócić z tak małą sumą. Była przekonana, że ma więcej gotówki, której część zginęła jej po drodze. Przypuszczalnie skradł jej pieniądze Żyd. W Poznaniu postanowiła poszukać posady i zarobić brakujące pieniądze, aby potem wrócić do domu. Wyszła na miasto. W pewnej jadłodajni przy ul. Niegolewskich zapytała się o pokój. Wskazano jej mieszkanie niejakiej Marji Lehman przy ul. Matejki 38. Dąbrowska odnajęła tam pokój i chodziła w towarzystwie właścicielki mieszkania po Poznaniu, odwiedzając różne cukiernie, aż przypadkowo natrafiono na jej ślad.

Niesumiennej właścicielki mieszkania, która przetrzymywała małoletnią Dąbrowską, aresztowano na rozkaz władz sądowych. (kl)

Konstanty Dobrzyński, Łódź.

MROZ



Mróz, jak żrebiec mknie z grzywą śniegu skołtunioną, pobrykuje po chaszczach i prycha i parska. Gwiazdom twarze poszczypał, aż zarumienione, na niebieskiem klepisku przytupują dziarsko.

Drzewa w lesie trzaskają i huczą rozgłośnie, zakrywają swe głowy śniegiem świerki młode; gdy się czochra o korę na zrudziałej sośnie mróz-żrebiec rozchukany i podkuty lodem.

Księżyc zwisa, jak soplek pod niebios pułapem i pociąga wciąż nosem prawie fioletowym; zwisa siny, skurczony i wciska na głowę z burych chmur watawaną, barankową czapę.

A w oddali, za głuchym, czerniejącym borem, ponad płachtą śniegową, co się rozpostarła, zorza, jak wilk zgłodniały do ziemi przywarła, liżąc niebo zastygłe czerwonym jęzorem.

Wicher pogził się z mrozem, puścili się w płasy, dzikie harce po łęgach, po jarach, rozstajach. Rwą do lasu, by dębom ponurym w zagajach ostrych szpilek lodowych poprzyprawiać wasy.

Mróz się zbiesił, oszalał, buszuje po polu, hula, grzmi kopytami, aż z śniegu skry leca, upił się, jak siwuchą, złośliwą swawolą, w nagłych zwrotach kurzawy i zadymki niecać.

Przykucnęły chałupy skostniałe przy płotach, dym zamarzył z kominów w górę się nie wzbija... Psiakrew!... zimno... a to się rozbrykał niecnota! Pewno Pan Bóg tam w niebie też ręce zabija.

Gdy nad ranem leń słońca z za wzgórza wyhynie i zaświeci lysiną zaspaną i rudą, to się potknie o ostrą, jak krzemienie grudę, którą mróz w harcach nocnych skopał na równinie.

Abonentów pocztowych prosimy o wpłacenie przedpłaty za „OREDOWNIK“ za marzec listowemu lub na poczcie najpóźniej

dnia 25 b. m.

Przy późniejszym zamówieniu narazić się można na utratę pierwszych gazet w marcu.

Abonentów, którzy zamawiają „OREDOWNIK“ wprost w administracji naszej, prosimy o przekazanie przedpłaty za marzec na konto w P. K. O. nr. 200 149 również przed 25 bm.

Zbrodniczy murzyni

Oklahoma. (PAT). W miejscowości Altus aresztowano 6 murzynów za napad na farmera oraz poranienie jego żony i 6-letniej córeczki, która wskutek otrzymanych ran zmarła.

Stan farmera jest groźny. Jeden z aresztowanych zbiegł, lecz w pościgu został zastrzelony przez policję. Zachodzi obawa, że wzburzona ludność będzie usiłowała zlinczować aresztowanych murzynów.

Zwolnienie członków S. N.

Częstochowa, 22. 2. — Dnia 21. bm. zostali zwolnieni z aresztu następujący członkowie S. N.: Konrad Błachnicki, kierownik placówki „Raków“ i „Ost. Grosz“, Kazimierz Studnicki, Sudra, Stiller i Radecki.

Niezwykły „bokser“

Warszawa (Tel. wł.) Na tutejszym Dworcu Głównym, zauważyli wywiadowcy policyjni pewnego osobnika, ubranego po sportowemu, obciążonego nartami i dużą, wytworną walizą podróżną. Zarówno zachowanie się jak i wykwapowanie „sportowca“ wydało się wywiadowcom nieco dziwnym, więc zainteresowali się nim nieco bliżej.

Na pytanie: „Skąd pan powraca z tak ciężkim tobołkiem?“ usłyszeli odpowiedź: „Wracam z olimpiady w Garmisch. Trener bokserki jestem!“ „Bokser z nartami? — Kogo pan buja? i zabrali bratka do urzędu śledczego.

Tu się wydało, że ten „bokser“ — to karany wielokrotnie złodziej kolejowy, Pawiński. Komu skradł walizę i narty, nie stwierdzono.

Stolik nie na to nie odpowiadał, bo Zingura już otworzyła
prawie kocham; szkoda, że to cygan!
naprawdę, to niepospolity człowiek. Chociaż on cygan, jednakże go
Mocni Stoliku! — szepnął Miecznik zagadniętemu do ucha —
na cygana Muringa, kłęzącego wciąż obok Zingury.
Miecznik, a nawet i Stolik z rodzajem uwielbienia spoglądali
zamknięta oczy i przez kilka chwil spoczywała nieruchomie.
Tu staruszcze zabrało na chwilę oddechu. Opuściła głowę,
on do obozu konfederatów!
moji różnie sobie to tłumaczyli, ale ja zaraz się domyślałam, że ucieki
obecność jego spozostawiałam, gdyż na nowo rozbił. Ludzie
uwazałam, że Muringa brakowało pomiędzy nami; dopiero nie
ko sam sobą zajęty i nie troszczył się znowu o drugiego, dlatego nie
W pospiechu, z jakim zabierał się do ucieczki, był każdy ty-
kca można było widzieć przeliczny palac, leżący tuż za laskiem.
Tej samej nocy doszliśmy aż do lasu, z którego przy świetle księ-
Tak się też stało. Ucieczka udata nam się pomyślnie i jeszcze
niebezpiecznym sąsiadom.
Postanowiłam tedy zaciekać do nocy, aby cichaczem wyknęć się
strony zagrabiał nam Moskale, a z drugiej nie miał konfederatki.
Oboz nasz był we wielkim niebezpieczeństwie, bo z jednej
rady i już cały dzień nie wspominał o konfederatach.
Odmawiałam mu tedy, jak mogłam; syn zdawał się usłuchać mej
z tem się pogodzić nie mogłam.
wcale nie myślałam! Jednakże pozwolił na to, aby swe życie naraził,
Ze on kochał Polaków, o tem wiedziałam dobrze i wzbraniać tego
niego.
którym tyle lat przeżyłem! Ja go tak kocham, że życie dałbym za
wiesz jak serce moje bije gorąco dla sprawy tego narodu, pomiędzy
— O, matko, matko! — odrzekł na to głosem rzewnym — ty nie
cie więc obchodzi Polak czy Moskal?
— Coś tobie do nas jeździć? — odpowiedziałam, tyś cygan, coż
też nas jeździć.
— Matko! puść mnie, niech razem z Polakami walczę przeciwko
Muringo nie mógł znieść tego widoku: rzeki tedy do mnie:
nas słychać było rzenie koni i widać było blaski ognia obozowego.
Oddział nasz raz pewnego spoczywał w lesie. Niedaleko od
czaj było z moim synem Muringiem...
troszczył się ani o rząd, ani o prawa kraju, w którym przebywał. In-
Cygan jest tułaczem: w każdym kraju jest tylko gościem i nie
doje.
w której konfederacji i Moskale w oczach naszych krwawe staczałi

Serce mocno mi zabilo, gdy m spostrzegła nieobecność syna.
Zrozumiałam, że jest w obozie konfederatów. Zapłakałam z obawy,
aby mi go Moskale nie ubili. — Nie miałam nigdy innego dziecięcia —
Muringo był mi najlepszym dzieckiem, dlatego kochałam go i ko-
cham jak me własne życie, a nawet bardziej.
Tej samej chwili wróciłam się na to samo miejsce, skąd przed
chwilą obóz nasz uciekł. Nie obawiałam się teraz niczego, śmiało
biegłam pomiędzy dwoma nieprzyjaciółmi, bo myśl moja silila się
tylko na sposob odzyskania syna. Postanowiłam przedrzeć się do
obozu konfederackiego i tam albo syna łzami zmiękczyć do powrotu,
albo naczelnego dowódcę prosić o wydalenie go z obozu.
Ostrożność radziła, aby się pokryjomu przedostać przez poste-
runki, które jak uważam, stały bardzo gęsto, a które byłyby mnie
napewno przyjęły jako szpiega moskiewskiego, lubo szpiegiem nie
byłam, a nawet syn mój w tej chwili znajdował się w obozie i może
teraz ostrzył szablę na wroga Polski. Szczęśliwie dostałam się aż do
pierwszej placówki. Księżyc jasno świecił, korzystając z cienia
drzew zbliżam się pełzając coraz bardziej ku obozowi. Naraz usly-
szałam szelest, podniosłam się i tam...
— Zobaczyłaś mnie! — domówił Miecznik mocno opowiadaniem
Zingury zajęty.
— Tak zobaczyłam ciebie — mówiła dalej Zingura. — Przelęknłam
się niesłychanie sądząc, że będę jako szpieg schwytana, ale moje
przelęknienie wzrosło jeszcze bardziej, kiedyś do mnie broń wymi-
mierzył. Niebezpieczeństwo w jakim się znajdowałam, wróciło mi
przytomność; uskokczyłam na bok kilka kroków i ukryłam się
w krzaku leszczyny. Szukaliście mnie, ale na szczęście moje nikt
do owego krzaka nie zajrzał. Siedziałam tak nieruchomie aż do rana;
obawiając się poruszyć, aby się nie zdradzić — aż nareszcie strudzona
zasnęłam.
Jakiś wrzask nagle przerwał mój sen. Obudziłam się i zrozumiałam
przyczynę: oto bitwa wrzała tuż naokoło mnie. Struchlałam, bo
kule niby pszczoły, fruwały mi koło głowy, ale więcej aniżeli świst
kul przerażała mnie myśl, że mój Muringo znajduje się pomiędzy
walczącymi. Chciałam powstać, ale nie mogłam; chciałam krzyczeć
ale głos zamarł mi w piersi. Wyraźnie widziałam z pomiędzy gałę-
zi krzaka strony walczące. Widziałam was panie jak, na czele jazdy
pędziliście na nieprzyjaciela, a pomiędzy jeźdźcami dojrzałam...
Muringa!...
Okrzyk głuchy wyrwał mi się z piersi. Widziałam Muringa na
koniu — a nigdy przecież dotąd na koniu nie siedział; widziałam go
z mieczem w dłoni — choć nigdy dotąd miecza w rękę nie dzierżył.
Z boku piechota moskiewska strzelała gęsto; kule dochodziły do
krzaka, w którym siedziałam ukryta. Jedna kula zerwała mi z głó-
wy chustkę, inna przedziurawiła suknię. A jednak, oczy moje wy-
tężone były tylko na Muringa!... Wreszcie tuman kurzu zakrył prze-
demną oddział jazdy — słyszałam tylko wystrzały; szcęk mieczów,

— Czy żyje to dziecko — pytała skwapliwie Miecznikowa
— żyje — odpowiedziała cyganka
— Wychowałaś? — zapytał Miecznik, przebiegł jakiemś przesu-
ciem.
granicę Hosi, a ja dziecko przybrałam za swoje i wychowałam.
pytywać, aby mnie niewinnie nie uwieziono... Przeszliśmy później
wręcz, że pewno dziecko ukradłam. Odtąd obawiałam się więcej do-
dziecko należy, ale nikt dziecka nie znał. Nawet raz powieźdzałam mi
niosłam do naszego obozu... Dopytywałam się później, do kogo to
mówiła cyganka coraz więcej śladnym głosem. — Chłopczyka za-
— Zaraz... zaraz powiem... ochi śmiertć się zbliża, już dokonczę —
kowa.
— Coś zrobiła z dziećciem? — pytała płacząc głosem Mieczni-
nik — to był nasz syn!
— I gdzie się podziało to dziecko? — zapytał wzruszony Miecz-
daljonik.
to chłopczyk mniej więcej dwuletni. Na szyi miał zawieszony ów me-
talo nierozumiałe dla mnie wyraży, wołając co chwila matki... Był
namyślnie wzięłam dziecko na rękę. Przytuiliło się do mnie, szczenio-
stańczy w oczach, jakieś rzewne uczucie owładnęło mem sercem... Bez
dziecko mocno zapłakało i usiadłszy zawołało: mam... Lzy mi
jak naprzędzej uciec z tego miejsca straszniejszego. W tej chwili jednak
wz obeształam się dokoła... nikogo nie było widać... chciałam więc
ruszyć — dopiero kwiłłenie dziecka wróciło mi przytomność. Z oba-
Struchlała siedziałam długo w krzaku ukryta, nieśmiało się po-
nęgi z niemi w lesie...
wizawszymi trupami, wiozłymi na konie, które odprężył i za chwilę znik-
mój był prawdziwym... Poszli do powozu, obdarli go i szmatami po-
chowania czterech trupów, to jest woźnicy i trzech niewiast. Domyślnie
ze sobą po moskiewsku, ale się domyślałam, że szukali sposobu po-
rozumiałam wprawdzie, co mówili, gdyż ile mi się zdaje rozmawiali
Zbójcy dokonawszy okropnego czynu, zbrali się na naradę. Nie
Wszystko to stało się przedem, aniżeli trwało moje opowiadanie...
odtąd cicho...
ze zbójców wskoczył w środek i po chwili wyszedł... w powozie było
mi... Krzyk przytłumiony odezwał się z powozu, natychmiast jeden
Ledwo to wymówił, padły wszystkie trupy, uderzone maczugą-
krwi oszczędzić... ale teraz zapóźno...
— Nieszczęśliwe kobiety! — jęknął jeden zbójca — chcieliśmy
— To on i nas rabuje!
zawołały:
Drugie niewiasty musiały także znać zbójców, bo słyszałam jak
nie mogłam zrozumieć.
— Toś ty? — zakrzyknęła i wymieniła jakieś nazwisko, którego
trwała maskę jednemu zbójcy.
dobrowolnie podać, zaczęła się szamotać — a tem szamotaniem ze-

Cyganka tymczasem sięgnęła ręką na piersi i zerwała jakiś me-
daljon wielkości talara, obszyty w płótno. Trzęsąc się ręką zdarta
obszycie, z pod którego błysnęło złoto. Zingura podała medaljon
Miecznikowej.
— Jest to twój, o pani? — zapytała.
Nim go jednak Miecznikowa zdołała odebrać, doskoczył Miecznik
jak szalony, wyrwał cygance medaljon z ręki i głosem piorunują-
cym zakrzyknął:
— Kobieto? skąd to masz?
Cyganka milczała.
— Jeśli ci życie mile, stara, zaklinam cię, powiedz skąd to
masz? — krzyknął znów Miecznik.
Przytomni ze zdziwieniem i z ciekawością spoglądali na Miecz-
nika, a wnet Muringo powstał i ze łzawymi oczyma spoglądał to na
niego, to na Zingurę.
— Nie powiem skąd to mam — odezwała się cyganka — muszę
się wprzód dowiedzieć, czyj to portret w medaljonie.
Miecznik otworzył medaljon. Znajdowała się tam w środku mi-
niatura portretu Miecznikowej.
— To portret mej żony, a miał go nasz syn w chwili, gdy nam
zginął — rzekł Miecznik; powiedz mi, skąd masz ten medaljon?
Cyganka zamiast dać odpowiedź, padła na łożo, wzniosła ręce
jak do modlitwy i po niejaki chwili je opuściła. Utkwiła potem
oczy w Miecznika i tak zaczęła mówić, robiąc niekiedy ze zmęcze-
nia długie przestanki.
— Kiedym was pierwszy raz w lesie nad granicą moskiewską wi-
działa i kiedy służbie kazaliście mnie ścigać, uciekałam, jak wiado-
mo, nad lasem przy drodze. Przed sobą widziałem jeszcze jeden po-
wóz... Wy zostaliście w tyle a ja trzymałam się owego powozu, od
którego wraze napaści spodziewałam się pomocy... Nagle wybiegło
z lasu dwóch ludzi zamaskowanych i wskoczyli na koziele. Jeden
z nich schwycił struchlałego woźnicę za gardło, a drugi wziął w ręce
lejce i skręcił kołmi w las... Wylęknłam się bardzo, gdyż domyśliłam
się, że to zwykła w owych czasach napaść zbójcka. Zwróciłam się
natychmiast i pobiegłam w głąb lasu, ale czy zbłądziłam, czy też Bóg
tak zrzadził — dosyć, że trafiłam znów na ten sam pojazd. Było to
w dolinie. Ukryłam się w krzakach na wzgórk, skąd widziałam
wszystko, co się działo... Było tu zbójców więcej, bo aż pięciu. Z po-
wozu słyszałam głośny płacz niewiast, a zbójce wołali o pieniądze.
Wreszcie jeden wszedł do powozu i jakąś panią wywlókł za włosy,
a tymczasem z drugiej strony powozu wyszła inna pani z dzieckiem
na rękę. Zbójcy tego zaraz nie spostrzegli, dlatego owa pani z dzie-
cięciem zaczęła uciekać ku mnie, wreszcie złożyła je pod drzewem,
a sama uciekła dalej. Na nieszczęście dostrzegli ją zbójcy i dwóch
puściło się za nią w pogoń... Zaraz ją też dognali i schwyciwszy
za ramiona, prowadzili napowrót do powozu. Pani nie chciała się

Trzydziestolecie „gulaszkanony“

Niewątpliwie większość czytelników zdaje sobie sprawę i zna doniosłość popularnie nazwanej „gulaszkanony“, polowej kuchni, tak wielce zasłużonej w służbie właściwej, a też nie do pogardzenia w momentach krytycznych dla cywila, jak i podczas klęsk żywiołowych w momencie dożywiania i t. p.

W r. b. przypada trzydziestolecie wprowadzenie tej kuchni w armjach europejskich. Było to po wojnie rosyjsko-japońskiej, gdy po raz pierwszy użyli jej Rosjanie, a następnie Japończycy. Oficerowie armij europejskich, którzy bawili na terenie operacji wojennych jako obserwatorzy, powrócili do rodzinnych krajów, składali meldunki o swoich obserwacjach, m. in. również o zastosowaniu ruchomej kuchni polowej. Najszybciej rozwiązali ten problem Niemcy, rozpisując już w roku 1905 konkurs na dostawę kuchni polowej dla swojej armji. Zgłoszono niezliczoną ilość modeli, tak, że do ściślejszej klasyfikacji wybrano jeszcze 40. Zwyciężyły zakłady w Ulm i dostarczyły pierwszych kuchni, które gotowały w marszu 150 l. zupy, nie wylewając ani jednej kropli. W roku 1906 rozpisano nowy konkurs na czteroosobową kuchnię na 4 par zaprzęgu, z tem aby równocześnie można było przewozić 200 porcji rezerwowych. Od tego czasu zmieniano i ulepszano modele, aż do ostatnich włącznie już zmotoryzowanych.



Dla pięknych pań coś nowego: parasol z kornetką, aby można flirtować nawet na odległość.

Togal

Grypa przeziębienie, reumatyzm, artretyzm, podagra są zimną plagą ludzkości. Przeciw tym dolegliwościom stosuje się Tabletki Togal. CENA ZŁ. 4.50

PRZYNOŚI ULGĘ CIERPIĄCYM

nr 6506/II

Co radzi małżonkom sędzia dla spraw rozwodowych

Pewien sędzia amerykański, prowadzący sprawy rozwodowe, który dzięki długiej praktyce nabył wielkiego doświadczenia w sercowych sprawach młodych i starych małżonków — daje następujące rady kandydatom do małżeństwa: Mężczyznom radzi:

- 1) Nie rani nigdy miłości własnej twojej żony. Urazić jej dumę, znaczy upokorzyć kobietę.
- 2) Mów zawsze prawdę, nawet co do twego dochodu.
- 3) Pochlebiaj żonie od czasu do czasu. Chwal jej wygląd i jej suknie.

PIĘKNA PANI
OBAWIA SIĘ
KATARU I KASZLU

I chroni się przed przeziębieniem zażywając często pastylki „Anacot“
Rurka (30 pastylek)
zł. 1.50. Do nabycia w aptekach i skł. apt.

ANACOT
Dr. A. WANDER S.A., KRAKÓW
nr 6535/II

Ucieszne przygody obieżyświatów



1) Prot z Gerwazym przystanęli, Bowiem z dala posłyszeli Jakież przeraźliwe krzyki, Ludzkie czy zwierzęce ryki.



2) Coś się dzieje tam straszego! Rzecz Prot do Gerwazego. Cicho na palcach się wspięli I do rzeźni zaglądnęli.



3) Cielę głową wdół wisiąco I rozpaczliwie ryczało. Z drzwi wychodził rzeźnik z nożem, By skończyć z stworzeniem Bożem.



4) Tego było im zawiele — Trzeba ocalić biedne cielę! Krzyknął Prot wspólnie z Gerwazym I do rzeźni wpadli razem.



5) Gerwazy wrzasł na żydziaka, Prot wygarnął ze straszaka, A Żyd bo mu żywot drogi Zatknął szybko za pas nogi.



6) Szybciutko się uwinęli, Cielaka z wieszaka zdjęli. Cielak widząc, że jest wolny Wyskoczył, jak konik polny.



7) Cielak niby zając zmyka I pełen radości bryka, Lecz prędzej jeszcze, jak cielę Lecą jego zbawiciele.



8) Zmykaj Prociu! — rzekł Gerwazy, Bo żydy z nas zrobią zrazy! Lecz choć żydy się zmachały Jednakże ich nie złapały.



9) Idą znowu borem lasem, Śmiejąc się do siebie czasem. Cieszą się, że się udało Wyjść im z tej opresji cało.

GRUS.

4) Traktuj ją jak towarzysza, nie jak królową i nie jak służącą. A kobietom znów daje następującą radę: Nie zapominać nigdy, że mąż twój jest tylko małym chłopcem, gdy się znajduje w twoich ramionach.

A dla obu stron wkońcu dał następujące wskazówki:

- 1) Róbcie wszystko razem i szukajcie celu w życiu.
- 2) Nie przywiązujcie do małych domowych przykrości żadnego znaczenia.



Wiadomość o zwycięstwie wojsk włoskich na froncie północnym w Abisynji przyjęła nas Włoczech z wielkim entuzjazmem. Na zdjęciu tłumy ludzi, wiwatujących na ulicach Rzymu.

Humor

Dobry lekarz

Lekarz: — Wiesz, kochany przyjacielu, żaden z mych pacjentów nie uskarżał się na złe postępowanie z mojej strony.

— Wierzę, bo o ile słyszałem, pomarli wszyscy, a wiadomo przecie, że umarli nie mówią.

Przed sklepem z kapeluszami

Żona: — Patrz jakie piękne kapelusze! Który ci się najlepiej podoba?

Mąż: — Ten, który masz wianem na głowie...

Zasypiający małżonek

— O ile zauważyłem, to małżonek pań często zasypiał.

— Tak! I to jest jedna rzecz, która mi się u niego podobała...

Między przyjaciółkami

— Jakaś wydajesz mi się zmartwiona?

— Tak. Wyobraź sobie ten kotr mnie zdradza.

— Kto taki?

— Twój mąż.

Wachlarz zawsze chłodzi

— Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że pan profesor usiadł na moim wachlarzu!

— Tak? A to pewnie dlatego jest mi tak przyjemnie chłodno...

Idealna żona

Mąż: — Pięknie ci w tej sukni, ale trochę za kosztowna.

Żona: — Cóż dla mnie znaczą pieniądze, jeżeli idzie o to, by się tobie przypodobać?

Szczyt zapomnienia

— Gdy tańczę, to o wszystkim zapomni!

— O tem mogłyby moje odciski coś powiedzieć!